

THE QUEEN *of fight*



AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

THE QUEEN *of fight*

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

THE QUEEN
of fight

www.motylewnosie.pl

Poznań 2023

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2023

ISBN 978-83-66821-34-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja
Detektyw Słowny Roma Wośkowiak

Korekta
Karolina Przybył

Skład i łamanie
Wielogłowska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

Nasze e-booki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

*Dla mojej ukochanej córeczki, Natalki
Jednego z największych skarbów, które posiadam*

Dla Aniki, za rewelacyjne pomysły!

Całość proszę potraktować z przymrużeniem oka,
nie jeść, nie pić, nie czytać publicznie.
Żadne zwierzęta nie ucierpiały podczas pisania książki,
a podobieństwo historii do innych jest całkowicie niezamierzo-
ne i przypadkowe. Wszystkich gangsterów i właścicieli domów
pogrzebowych proszę więc o wyrozumiałość...

Rozdział 1

Nic nie dzieje się bez przyczyny. Każde wydarzenie w naszym życiu ma jakiś powód, początek, punkt, od którego wszystko się zaczyna.

Każde.

Gdyby tego dnia Laura poszła do pracy, gdyby nie zasnęła i nie postanowiła, że koniec z obecnym życiem, a w zasadzie z jego nędzną namiastką, prawdopodobnie nie wpakowałaby się w kolejne kłopoty. Prawdopodobnie nie poznałaby też Bastiana, nie rzuciłaby mu wyzwania i nie miałaby powodu, aby kopnąć w klejnoty jednego z najpotężniejszych ludzi świata przestępczego nie tylko w całym mieście, ale również w kraju.

Od samego rana padał deszcz. Nie była to ulewa, raczej uporczywa mżawka przeszywająca chłodem i psująca nie najlepszy już humor. Mimo że nadeszło kalendarzowe lato, nadal było chłodno, zwłaszcza w mieszkaniu znajdującym się na trzecim piętrze kamienicy bez windy.

Laura wygrzebała się z ciepłej pościeli, zerknęła na wiszący na ścianie zegar, szeroko ziewnęła, po czym usiadła na brzegu łóżka, opuściła głowę i wsunęła palce w rozczochrane włosy.



Dziś mijał ostateczny termin zapłaty. Nie potrafiła już zliczyć, ile takich terminów minęło i ile jeszcze rachunków miała do zapłacenia. Nie, raczej długów, bo od kiedy zachorował jej brat, pieniędzy miała coraz mniej, a długów coraz więcej. Na początku jeszcze jakoś sobie radziła, optymistycznie patrzyła w przyszłość i była pewna, że jej ciężka praca wystarczy.

Nie starczała nawet na połowę.

Coraz wyższe opłaty, inflacja, coraz większe potrzeby Przemka, coraz kosztowniejsze leki. Częściowo pomagała im fundacja, ale na resztę musieli zarobić sami. W zasadzie to ona musiała zarobić, bo schorowana matka i niepełnosprawny brat nie mogli pracować. Laura próbowała poradzić sobie sama, ukrywając przed najbliższymi kolejne pożyczki, ale właśnie nadchodził punkt kulminacyjny.

Miała wszystkiego dość. Pracy, problemów finansowych, własnego życia. Najchętniej spakowałaby plecak i po prostu ruszyła przed siebie, zostawiając wszystkie te problemy. Niestety, nie była w stanie zostawić tych, których kochała.

Kiedy kończyła liceum, nie tak wyobrażała sobie własne życie.

– Przejdę się i coś wymyślę – wymamrotała, z trudem podnosząc się z łóżka. Dobrze wiedziała, że uratowałaby ją jedynie wygrana w lotto albo jakiś inny cud. Nie zanosilo się jednak na nic podobnego. Głównie dlatego, że Laura nie grała w lotto i nie wierzyła w cuda.

Wzięła szybki prysznic i bez powodzenia spróbowała zapłomować nad burzą niepokornych włosów. W końcu uznała, że dziś będzie po prostu fryzura „czesana wiatrem”. Machnęła ręką na makijaż, włożyła białą koszulkę i ulubione ogrodniczki, a po namyśle wygrzebała z szafy glany we wściekle zielonym



kolorze. Kawę zaparzyła w kubku termicznym, do kieszeni wsadziła dwa jabłka, po czym po cichu przekradła się do drzwi. Wolała nikogo nie budzić, bo nie chciała odpowiadać na niewygodne pytania. Mama od razu zauważyłaby, że Laura nie wybiegała się dziś do pracy.

– Pogoda godna mojego stanu ducha – stwierdziła, nasuwając na głowę kaptur kurtki przeciwdeszczowej.

Szła, jedząc jabłko i ponuro rozmyślając nad swoim losem. Jeszcze raz policzyła, ile komu była winna, i od razu całkowicie popsuł jej się i tak nie najlepszy już humor. Liczba zer tej kwoty odebrała nawet apetyt. Wyrzuciła niedojedzony owoc i zmieniła kierunek, w którym dotąd podążała. Nieświadomie jako cel wybrała niewielką piekarnię prowadzoną przez uroczą staruszkę, z którą zawsze lubiła pogawędzić, zającąc jeszcze ciepłą bułeczkę. Co prawda pani Wanda też pewnie zapyta, dlaczego nie była w pracy, ale Laura z determinacją postanowiła, że ją okłamie. Brakowało jej siły, aby wyznać prawdę. Że miała dosyć chujowego życia, braku pieniędzy, nędzy i harowania jak wół na niekończący się potok rachunków. Że chciałyby mieć zdrowego, sprawnego brata, uśmiechniętego jak dawniej, gdy ból nie szarpał jego drobnym ciałem. Że chciałyby przegonić smutek z oczu matki, zobaczyć w nich tę radość i dumę sprzed kilku lat, gdy Przemek przynosił świadectwa z czerwonym paskiem, a ona rozpoczęła wymarzone studia.

– Dzień dobry! – powiedziała, próbując wykrzesać z siebie odrobinę radości.

– Dzień dobry? – Starsza pani w czerwonym sweterku obrzuciła ją zdumionym spojrzeniem.

– Tak, dziś mam wolne. Jedziemy z Przemkiem do lekarza – skłamała na poczekaniu.



– Ach, to dlatego wpadłaś. To, co zawsze?

– Tak.

Od razu wpakowała sobie do ust minibułęczkę. Nie zdążyła jej przełknąć, gdy drzwi gwałtownie się otworzyły, jakby pchnięte nagłym podmuchem wiatru. Jednak to nie był wiatr, a trzech mężczyzn. Obcych, groźnych i chyba dość wrogo nastawionych. Przynajmniej dwóch z nich, bo trzeci nawet się uśmiechał. Ubrany był w elegancki i z pewnością markowy garnitur, ale nie wyglądał na biznesmena, przynajmniej ona odniosła takie wrażenie. Mógł mieć z trzydzieści kilka lat, był wysoki, szeroki w ramionach, włosy miał czarne, krótko przystryżone, smagłą skórę i szczupłą, pociągłą twarz o trójkątnym podbródku. Prosty nos, oczy tak ciemne, że ich kolor zlewał się ze źrenicami, i asymetryczny, kpiący uśmiech.

– Dzień dobry, babciu! – przywitał się jak stary, dobry znajomy, chociaż pani Wanda zauważalnie poblądła na jego widok. – Jak widzisz, pofatygowałem się osobiście, aby podpisać naszą umowę.

– Nic nie podpiszę – odparła krótko, a Laura w końcu przełknęła bułęczkę i teraz przyglądała się nieznajomemu z nieufnością. On jednak nawet nie zwrócił na nią uwagi.

– Niestety, twoja odmowa nie jest brana pod uwagę. – Położył na ladzie białą teczkę z wymyślnym logo. – Masz kwadrans albo porozmawiamy zupełnie inaczej. Zrozumiałaś? – Z jego twarzy zniknął uśmiech, rysy stężały, a w oczach ukazała się bezwzględność. – Jesteś tutaj ostatnią lokatorką, pora zmienić miejsce zamieszkania. Ułatwię ci to, nawet zapewnię nowe lokum – dodał wspaniałomyślnie. – Pamiętaj, inni nie mieli tego szczęścia i wylądowali na bruku.



Jak on śmie?! Laure aż zatchnęło z oburzenia. Bezwiednie dała krok do przodu i wtedy ją dostrzegł.

– Co to za czupiradło? – zapytał ze śmiechem.

– Czupiradło? – sapnęła Laura.

Bezczelny typ! Nawet jeśli cholerny wiatr zrobił z jej włosów ptasie gniazdo, to jak śmiał?!

– Pani Wanda niczego nie podpisze! Prowadzi tu piekarnię od czterdziestu lat i będzie ją prowadzić aż do śmierci.

– Nie ma sprawy, to drugie załatwię bez problemu – zadrwił.

– Zadzwonimy po policję!

– Tak, zadzwonicie. – Widać było, że nadal dobrze się bawi.

– Myślisz, że jak jesteś facetem, to wszystko ci wolno, bo jesteś silniejszy?

– A nie? – Zaskoczony uniósł brwi. – Przecież jestem.

– Akurat! – prychnęła. Stała tuż przed nim, ujęła się pod boki i zadarła głowę. Wysoki był, naprawdę wysoki.

– Jestem w szoku – skwitował, chociaż nie wyglądał nawet na odrobinę zszokowanego. – Czyżbyś chciała ze mną walczyć?

– Tu i teraz! – oświadczyła dobitnie Laura, przyjmując pozycję obronną. Wyglądała jak zawodnik na ringu, chociaż pewnie wagi ultrapiórkowej ze względu na drobną posturę.

Cała trójka wlepiła w nią zaskoczony wzrok. Zza jej pleców dobiegały ciche, błagalne słowa pani Wandy, ale Laura miała jedną poważną wadę – ośli upór.

– Tu i teraz – powtórzył mężczyzna, a jego towarzysze zaczęli się śmiać. – Ty tak serio? – upewnił się.

– A co? Tchórzysz?

– Ja chyba śnię – mruknął. – No dobrze, skoro tak bardzo chcesz walczyć tu i teraz... – dodał szyderczo, zdejmując marynarkę. Przyglądała się, jak położył ją na blacie i podwijał rękawy



koszuli. – Dam ci fory – oznajmił wspaniałomyślnie, stając na przeciwko Laury. – Uderz pierwsza.

– Nie ma sprawy.

– To będzie doskonała zabawa!

Dwóch osiłeków za jego plecami śmiało się głośno i bez skrępowania, gdy Laura lekko podskakiwała, przymierzając się do lewego lub prawego sierpowego. Na twarzy przeciwnika malowała się jawna kpina, jakby miał do czynienia z prawdziwą wariatką. W sumie to miał rację, ale nie wiedział jeszcze jakiego rodzaju to wariatka.

– Jak wygram, odejdziecie i nie wróćcie? – upewniła się, wywołując tymi słowami nową salwę śmiechu.

– Masz moje słowo honoru – obiecał rozbawiony.

– W porządku.

Od kiedy sięgała pamięcią, zawsze stawiała w obronie słabszych. Szybko nauczyła się całkiem nieźle bić, ale też się przekonała, że przeciwnik płci męskiej bywał nie do pokonania. Zwłaszcza dla drobnej i małej dziewczynki. Każdy z nich miał jednak słaby punkt, a cios w ten punkt przynosił zwycięstwo przez nokaut.

„Jak dobrze, że włożyłam glany” – pomyślała jeszcze, po czym wymierzyła potężnego kopniaka pomiędzy nogi przeciwnika, prosto w męskie przyrodzenie.

Na kilka sekund świat stanął w miejscu. Laura opuściła nogę, z ciekawością przyglądając się nagłej bladości na obliczu nieznanego, skrzywiła się, gdy powietrze przeszył głośny krzyk, po czym odsunęła, gdy biedak runął na podłogę.

– No i wygrałam – zakomunikowała z satysfakcją.

Nie potaknął, za to zduszonym głosem wyrecytował taką wiązanekę przekleństw, że prawie zwiędły jej uszy.



– Zabierajcie szefuńcia i wynocha! – Machnęła ręką w kierunku dwóch oniemiałych mężczyzn. – I żebyś was tu więcej nie widziała, zrozumiano?

Wiedziała, że sporo ryzykowała tymi słowami, bo tacy jak oni nie dotrzymywali obietnic. Liczyła jednak na to, że razem z panią Wandą zyskają odrobinę czasu. Dowie się, o co chodzi, i może znajdą rozwiązanie.

„Jakbym mało miała problemów” – pomyślała z wisielczym humorem.

Przeciwnik pozbiierał się z ziemi i wstał. Już się nie uśmiechał, za to wyglądał na bardzo wkurzonego. Dawało się też zauważyć, że chyba nadal mocno go bolało...

– Jeszcze z tobą nie skończyłem! – warknął, po czym sięgnął po marynarkę i wyszedł, a za nim jego zaszokowani podwładni.

– Co ty zrobiłaś, dziecko? – Pani Wanda załamała ręce. – I jeszcze z nim! On ci nie daruje!

– To była uczciwa walka.

– Walka?

– No, walka – powiedziała niepewnie Laura. – To jakiś prezes wielkiej firmy?

– Prezes? To gangster, dziecko! Rasowy gangster!

– Nie wyglądał – wymknęło się jej.

Ponieważ pani Wanda miała łzy w oczach, ona także poczuła niepokój.

– Jaki gangster? – zapytała ostrożnie i zabrała się za kolejną bułeczkę. Takie sytuacje zawsze zaostrzały jej apetyt.

– Stara się robić wrażenie eleganckiego biznesmena, ale to chłopak z ulicy. Wychowany w sierocińcu, z kilkoma wyrokami na koncie, były bokser i najbardziej bezwzględny egzekutor długów.



– Długów? – Coś nieprzyjemnie zakuło ją w serce. – Sporo pani o nim wie. Dlaczego chce, aby się pani wyprowadziła?

– To cenna działka, a w kamienicy nikt już nie mieszka. Zostałam tylko ja i moja piekarnia. Buntuję się – westchnęła – ale w końcu będę musiała ulec. Teraz nawet szybciej niż przypuszczałam.

– Przeze mnie? – Laura bezczelnie zerknęła do wnętrza teczki. Nazwę firmy kojarzyła, Bastiana Dębskiego już nie. Swoją drogą, dziwne imię.

– Mój upór może doprowadzić do nieszczęścia. Powiem mu, że się zgodzę, jeśli zostawi cię w spokoju.

– Uczciwie wygrałam. Nie sprecyzował metody walki, więc zrobiłam to po swojemu.

– Dzieciak z ciebie. – Pani Wanda wepchnęła jej do rąk torbę z pieczywem. – Idź już, kochanie, do domu i pamiętaj, nie wychylaj się niepotrzebnie. Ja to załatwię. I tak musiałabym podpisać dokumenty, teraz po prostu dodam swoje warunki.

Laura westchnęła, ale nie zaprotestowała. Z pochyloną głową i z nosem utkwionym w zdartych czubkach butów przeskaکیwała przez kałuże, snując dalsze rozmyślenia nad swym ponurym losem. Niezbyt podobało jej się to, co zrobiła, ale wtedy działała pod wpływem impulsu. Obrona staruszki nie miała sensu, bo gdzie jej się tam mierzyć z takimi ludźmi jak ten Bastian. Naraziła się tylko na dodatkowe niebezpieczeństwo.

– Jakbym mało miała problemów – wymruczała. – Co powiem mamie, gdy spyta, dlaczego nie poszłam do pracy? Boże, cudu potrzebuję, cudu prosto z nieba!

Cud nastąpił, chociaż panowie, którzy siłą obezwładnili szamoczącą się dziewczynę i wepchnęli ją do ciemnego vana, nie wyglądali na wysłanników nieba. Przeciwnie, ich czarne



ubrania, ponure miny i topornie ciosane twarze nie zwiastały niczego dobrego. Laura siedziała pomiędzy nimi związana, zakneblowana, przerażona i wściekła. Głównie na siebie, bo jeśli już mieliby ją usunąć z tego padołu łez, to mogła się chociaż porządnie ubezpieczyć. Mama i Przemek dostaliby całkiem niezłą kwotę odszkodowania, a ona w końcu miała-by święty spokój. „Można powiedzieć, że wieczny, wieczysty, wiekuisty” – wyliczała z irytacją.

Nie zadawała zbędnych pytań, bo doskonale wiedziała, kto za tym wszystkim stał. Podziwiała nawet szybkość, z jaką przystąpił do rewanzu. Pełna złych przeczuć oraz wizji tortur i brutalnych gwałtów przez chwilę się zastanawiała, co powinna zrobić i jak uciec. Niestety, na ucieczkę nie miała najmniejszych szans, mogła jedynie snuć ponure rozmyślania o swoim niepewnym losie. Rozmyślania te się skończyły, gdy dotarli na miejsce, którym okazała się nowoczesna, luksusowa rezydencja, leżąca poza miastem, nieco na uboczu, otoczona przez ogromny ogród i wysoki, solidnie wyglądający płot. Bramy pilnował uzbrojony mięśniak, a gdy dojechali do budynku, na powitanie wyszły jego klony, może trochę lepiej ubrane, ale z twarzy i postury niemal identyczne z oryginałem. Została wypchnięta z samochodu, a następnie zaprowadzona do piwnicy, która wcale nie zrobiłaby na niej złego wrażenia, gdyby nie tocząca się tam akcja.

Pokonany przed godziną wróg właśnie prał po pysku przywiązaną do krzesła ofiarę. Wszędzie tryskała krew, a każdy cios był pełen wściekłości i gniewu, jakby kat wykonywał z premedytacją okrutny wyrok.

– Jesteście. – Mężczyzna się odwrócił. Czoło miał pokryte potem, a twarz, ubranie, przedramiona i ręce zaplamione krwią, która skapywała na betonową podłogę.



W końcu Laura poczuła prawdziwy strach. Jeżeli to samo zrobi z nią... Z trudem przełknęła ślinę, zaciskając palce w pięści.

– Dobra, zabrać to ścierwo i wypad! – rozkazał i zapalił papierosa. – Dla pani przyniesiecie czyste krzesło i zdejmijcie jej knebel.

Zajęła pozycję poprzednika, z tym że na razie była cała i nieuszkodzona.

– A teraz, kwiatuszk... – zaczął, pochylając się nad nią, lecz Laura nie dała mu skończyć.

– Wygrałam – oświadczyła twardym głosem. – A ty oszukujesz! Tchórz!

– Że co? – Papieros zawisł w kąciu ust, a twarz wyraźnie mu się wydłużyła.

– Tchórz! – powtórzyła, chociaż na samym końcu głos jej lekko zadrżał. – Związali mnie liną okrętową i to trzech słusznych rozmiarów chłopów. A ja ważę niecałe pięćdziesiąt kilogramów i mam wzrost siedzącego psa.

– Faktycznie. – W ciemnych oczach zamigotało coś na kształt rozbawienia. – Trafnie to określiłaś.

– Ty też się mnie boisz. – Postarała się, aby to zdanie zabrzmiało wyjątkowo pogardliwie.

– Ja?

– Jesteś dwa razy większy, pewnie kilka razy silniejszy, ale będziesz się pastwił nad słabą kobietą.

– Nie wiem, czy mogę cię nazwać słabą, o słowie „kobieta” już nie wspominając.

– Mam dwadzieścia pięć lat! – Uznała za słuszne nieco się oburzyć.

– Nie miałem na myśli wieku, ale... – Uczynił nieokreślony ruch ręką. – Bardziej wyglądasz na dziwadło, które uciekło z zoo i to z klatki dla małp.



– Zapomniałam się uczesać.
– Tak, chyba przez cały ubiegły rok.
– Nie stać mnie na fryzjera!
– Odpowiedniejsze byłoby strzyżenie owiec.
– Nogi ogoliłam! – warknęła z oburzeniem Laura, po czym gwałtownie poczerwieniała. Cóż, to niekoniecznie były sprawy, o których powinna mówić.

– Czym? Kosiarką? – zapytał ironicznie, kucając obok dziewczyny i kładąc rękę na nagim udzie. – Czy zasnął na trawniku podczas koszenia?

– Zabieraj łapy! – zdenerwowała się. Może nie powinna być tak obcesowa w zaistniałej sytuacji, ale nienawidziła, gdy ktoś ją obmacywał.

– Kształtne, zgrabne – powiedział z uznaniem, nic nie robiąc sobie z jej protestu. – Najchętniej widziałbym je szeroko rozłożone... – Jego dłoń rozpoczęła wędrówkę po nagiej skórze, wywołując w Laurze zarówno oburzenie, jak i zawstydzenie.

– Po co mnie porwałś? – Zmieniła temat, usiłując się odsunąć. Zauważył to i jedynie się roześmiał. – To zemsta za skopanie fiu... – odchrząknęła. – No, wiesz czego.

– Tego raczej nie zapomnę. Zastanawiam się tylko, czy jesteś odważna, czy głupia... – dodał zamyślony.

– Jak powiem, że głupia, to mnie puścisz?

– Nie boisz się?

– Boję, ale czy to ma znaczenie?

Nie odpowiedział. Przyglądał się jej uważnie, nawet z odrobiną podziwu, chociaż podejrzewał, że ta jej niemal straceńcza odwaga wynikała po części z niewiedzy. Niemal, bo nawet pokaz, który dla niej przygotował, nie wzbudził w niej strachu.

Oryginalna była z niej kobieta.



Niska, chociaż nie do końca tak drobna i wątła. Nogi miała dość masywne, biodra rozłożyste, kształtne piersi, istną szopę na głowie i najbardziej zielone oczy, jakie kiedykolwiek widział. Nos zadarty, piegowate policzki i pełne wargi z uniesionymi kącikami, jakby ich właścicielka za ułamek sekundy miała się uśmiechnąć. Co dziwniejsze, wyraz twarzy miała dość ponury i posępne, pełne pesymizmu spojrzenie, jakby właśnie na przekór tym układającym się w początek uśmiechu ustom. Równie oryginalne miała ubranie: bijące po oczach kolorem masywne buty, rozciągniętą i niekształtną koszulkę, postrzępione ogrodniczki odstawiające całe nogi i męską kurtkę przeciwdeszczową w zielonozgnitym kolorze. Mało kobieco, niemal niechlujnie, ale i tak intrygująco. Przynajmniej dla niego, chociaż jeszcze godzinę temu miał ochotę ją ukatrupić. Gniew minął, ale ciekawość pozostała, a Bastian zamierzał ją zaspokoić.

– Dobrze, rozwiążę cię – powiedział w końcu. – Nie uciekaj, bo wtedy będę mało delikatny. Zrozumiałaś?

– Tak.

Nie zerwała się z krzesła, chociaż miała szaloną ochotę tak właśnie zrobić. Jedynie wstała i rozmasowując obolałe nadgarstki, ponuro przyglądała się przeciwnikowi, zastanawiając się, co zamierzał z nią zrobić i po cholerę ją tu sprowadził. Może to dziwne, ale nie wierzyła, że chciał ją skrzywdzić. Przeczucie? Intuicja? Jak zwał, tak zwał, po prostu miała pewność, że jej nie tknie. Uniosła głowę, łapiąc spojrzenie ciemnych oczu, i wyduła wargi.

– Co teraz? Jakie masz plany? – zapytała, nie owijając w bawełnę. – Mam wykopać sobie grób, w którym mnie pochowasz? Sprzedasz na organy czy może w całości?

– Oglądasz za dużo filmów.



– Mam dla ciebie pracować jako tajna agentka zmuszona do walki po ciemnej stronie mocy?

– Prowadzę dom pogrzebowy – oznajmił z podejrzanym błyskiem w oku, ale Laury w żadnym wypadku to nie spłoszyło.

– Super – mruknęła. – Chciałam kiedyś pracować jako patolog.

– Bo?

– Cisza, spokój, nikt nie zmusza do rozmowy i nie zeżre ci śniadania.

– Nie tylko wygląd masz dziwaczny.

– Nie dziwaczny, ale oryginalny.

– Akurat. Wyglądasz jak pudel, który zamiast pójść do strzyżenia, wetknął nos w gniazdko z prądem.

Naprawdę coraz bardziej mu się podobała. Uroczo pesymistyczna, czarująco ponura, jednocześnie bała się go i nie bała. Inna w jej sytuacji pewnie łkałaby, błagając o litość i obiecując zrobić wszystko, a ta się pytała, czy sprzeda ją na organy. Nie robiła zalotnych min, nie grała uwodzicielskiego wampa, a kiedy jej dotknął, odsunęła się z autentyczną złością.

– Czy ta legalna działalność pomaga ci zakamuflować inną, mniej legalną? – dopytywała, rozglądając się z ciekawością.

– Teraz jesteśmy w piwnicy mojego domu, mam tutaj prywatną salę rozpraw. Dlaczego sądzisz, że prowadzę nielegalne interesy?

– Ten przede mną to był masochista, na ochotnika robiący za worek treningowy? – zapytała ironicznie. – Pani Wanda powiedziała, że jesteś gangsterem i...

Raptownie umilkła, a w jej oczach po raz pierwszy dostrzegł autentyczne przerażenie. Zanim zdążył się obrócić, aby sprawdzić, co było tego powodem, dziewczyna wydała ogłuszający



ryk i rzuciła się na niego kangurzym skokiem. Dosłownie i w przenośni. Była lekka, więc jedynie się zachwiał, chociaż opłótła ramionami jego szyję, a nogami biodra i przywarła do niego niczym wygłodzona pijawka.

– Co do diabła? – warknął Bastian, usiłując się odwrócić i zlokalizować powód jej zachowania. Spodziewał się myszy, pająka, nawet węża, bo kilka hodował w terrarium, ale dostrzegł jedynie majestatycznie maszerującego kocura.

– Kot!

Prawie ogłuchł, bo krzyknęła prosto w jego ucho.

– No jasne, że kot! – zirytował się. – To Charon, mój pupil.

– Nienawidzę kotów!

Kocur znalazł się przy nogach mężczyzny i cicho pomrukując, zaczął się o nie ocierać. Laura oszalała, usiłując wspiąć się wyżej. Przez przypadek wetknęła palec w dziurkę nosa Bastiana, prawie wydłubała mu oko i za nic nie dawała się ściągnąć w dół, czy zrzucić. Była niczym żywe, nieokiełznane szaleństwo.

– Kurwa, to tylko kot, nie tygrys!

– Tygrysów się nie boję – odparła drżącym głosem.

– Ja pierdołę! – W gnieniu oka zniknęła ogłada, którą nabył Bastian w ciągu ostatnich kilku lat. – Złaż, strachu na wróble, bo inaczej tak się z tobą rozprawię...

– Wyrzuć kota, to zejść.

Kilku mężczyzn zwabionych hałasem wpadło do pomieszczenia. Ledwo przekroczyli próg i zastygli jak słupy soli, bo czegoś podobnego jeszcze nie widzieli.

– Zabierzcie Charona – wychrypiał Bastian, usiłując uniknąć kobiecego łokcia. Nie bardzo mu się to udało, więc przez chwilę poczuł się mocno ogłuszony. – Zabierzcie kota, mówię! – wydarł



się, a wtedy jeden z podwładnych błyskawicznie wykonał polecenie. – I ściągnijcie ze mnie to czupiradło!

Nie musiał o to prosić, bo Laura zeskoczyła sama. Z godnością otrzepała ubranie, a potem spojrzała na swojego „wybawiciela”.

– Mam kotofobię – wyjaśniła, skromnie spuszczać wzrok. – Panikuję na widok najmniejszego kociaka.

Nie odpowiedział, jedynie wytarł wierzchem dłoni krew kapiącą z nosa. Powiedzieć, że wyglądał jak po ciężkiej walce w młodości, to mało. Podarta koszula, zakrwawiona twarz, opuchnięte oko i rozcięta warga upodobniły go do zawodnika zaciekle walczącego na ringu. Nic nie mówił, tylko posapywał ze złości, z całej siły próbując się powstrzymać od uduszenia tego cholernego babska.

– Szeffie... – Igor, jego najlepszy pomocnik i prawa ręka, podał mu ręcznik. – Może lepiej było jej nie rozwiązywać?

– Nie przesadzasz? – Laura podeszła bliżej i zadzierając głowę, spojrzała na niego surowo. Biedak aż się wzdrygnął i mimo że najchętniej by uciekł, pozostał na miejscu, dzielnie odpierając psychologiczny atak wariatki. – Co z was za mężczyźni? On to chociaż jest usprawiedliwiony, skopałam mu jaja, ale wy?

Twarz Bastiana przybrała odcień plam krwi z jego koszuli. Zanim jednak eksplodował, Laura pchnęła go na krzesło, odebrała mu ręcznik i delikatnie zaczęła ścierać krwiste smugi.

– Boli? – zapytała z troską. – Przepraszam, trochę mnie poniosło, ale naprawdę panicznie boję się kotów. Uraz z dzieciństwa.

Wymamrotał coś, czego nie dosłyszała, po czym zamknął oczy. W głowie mu huczało, rozcięta warga piekła, a prawa strona twarzy zaczynała puchnąć, ale mimo to całkiem absurdalnie



zachciało mu się śmiać. Kotofobia? Aż strach pomyśleć, co ta dziewczyna jeszcze zrobi.

On, który wzbudzał powszechny respekt i czasami paniczne przerażenie, jeden z najbardziej wpływowych ludzi półświatka, wyglądał po spotkaniu z tą wariatką jak przypadek kwalifikujący się do natychmiastowej opieki szpitalnej. Nadal bolały go klejnoty, a teraz na dodatek jeszcze kilka innych części ciała. Wcześniej, gdyby ktokolwiek zrobił coś podobnego, zabiłby gada bez najmniejszych skrupułów. Mężczyznę, kobietę, płęć obojętna. Dlaczego więc teraz czuł jedynie rozbawienie, a nie gniew? Autentycznie miał ochotę roześmiać się na głos i z trudem to powstrzymywał.

Ostrożnie uchylił powiekę zdrowego oka i spojrzał na pochylającą się nad nim Laurę. Te włosy! Każdy kosmyk zdawał się żyć własnym życiem, dlatego całość sprawiała wrażenie totalnego chaosu. I te oczy! Jak ktokolwiek mógł mieć oczy w kolorze tak intensywnej zieleni? Przeniósł spojrzenie na pełne wargi i poczuł kielkujące podniecenie. No ładnie. Ona tak go urządziła, a on zaraz się napali jak nierozgarnięty nastolatek, chociaż wcale nie była w jego typie. Za niska, za brzydka i za dziwaczna. Problem polegał na tym, że własne ciało nie chciało go słuchać. Westchnął przeciągle i nagle się ocknął.

– Igor, zawieziesz ją do domu, a ja się wykąpię i przebiorę – rozkazał, odtrącając rękę Laury.

Dziewczyna wzruszyła jedynie ramionami i odłożyła ręcznik, lecz nie zamierzała zniknąć tak łatwo z tego miejsca.

– Nie potrzebujesz pracownika na pół etatu? – zapytała. – Trupy mnie nie przerażają. Mogłabym sprzątać, pucować trumny, przygotowywać kanapki. Całkiem nieźła ze mnie kucharka – dodała zachęcająco, a Bastian zauważalnie się wzdrygnął.

– Nie potrzebuję. Po cholere chcesz u mnie pracować?



– Branża przestępcza i branża pogrzebowa podobno są do-
brze płatne, a ja potrzebuję kasy – odpowiedziała uczciwie. –
Mam ogrom długów i spore wydatki.

– Wydatki?

– Mama jest chora, a brat wymaga kosztownej rehabilitacji.
Groby też mogę kopać – dodała w zamyśleniu. – Obiecuję za-
chować zimną krew w przypadku spotkania Charona. Rzuci-
łam dziś starą pracę i myślę, że ta u ciebie będzie lepsza.

– Aha. A co robiłaś?

– Pracowałam w szpitalu jako salowa. Studiuję psychologię
sądową i kryminalną, bo chcę zostać profilerem.

– Głowa mi zaraz eksploduje – jęknął Bastian. – I chcesz pra-
cować dla mnie?

– Tak, w domu pogrzebowym. Całkowicie legalnie i zgodnie
z prawem.

– Oszaleję! Jedź do domu, dzieciaku. Jak chcesz dobrej pracy,
to zgłoś się do klubu Hawana. Potrzebują tam barmanki, więc
nie patrz na mnie tak potępiająco. I obyśmy więcej nie mieli
przyjemności się spotkać, bo w którymś momencie puszczą mi
nerwy, a tego bym nie chciał.

Nie pożegnała się. Powiedziała tylko zwięźle „dziękuję”, po-
czym Bastian został sam. Pomaszerował na górę i w pierwszej
kolejności wziął prysznic. Owinięty ręcznikiem przez długą
chwilę ponuro przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze.

Kotofobia? Profiler? Długi? Tak, była oryginalna. Nieokieł-
nany żywioł, który stanął na jego drodze i całkowicie wytrą-
cił go z równowagi. Dostrzegł uśmiech na własnej twarzy, a po
chwili zaczął się nawet głośno śmiać.

W porównaniu z nim to był naiwny dzieciak. On miał za sobą
kilka lat spędzonych w pudle, zakończoną sukcesem karierę



boksterską, cztery dychy na karku i pragmatyczne spojrzenie na świat, polegające na wykorzystaniu każdej okazji do wzbogacenia się i wspięcia po szczeblach drabiny społecznej. Nie miał skrupułów i sumienia, potrafił zabić, chociaż dotąd nie został skazany za żadne morderstwo. Przez ostatnie lata zajmował się wyrzucaniem ludzi na bruk, ściąganiem długów i nielegalnym hazardem, a umiejętności w torturowaniu pozazdrościłby mu pewnie średniowieczny kat.

Mimo to Bastian poczuł nieokreślony żal. Szybko pozbył się tego uczucia, bo gdzieś tam pojawiła się myśl, że to może być niebezpieczne i zmieni jego status quo. A to było ostatnią rzeczą, której chciał.